# Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.



„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 48. **Bochum, dnia 26 listopada 1896.** **Rok 5.**

Na Niedzielę pierwszą Adwentu.

Lekcya. Rzym. XIII. 11—14.

Bracia! Wiedząc czas, iż jest godzina, abyśmy już ze snu powstali; albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc przeminęła, a dzień się przybliżył; odrzućmy tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chodźmy: nie w biesiadach i pijaństwach: nie w łożach i niewstydliwościach: nie w zwadzie i zazdrości: ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa.

Ewangielia. Łuk. XXI. 25—33.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: będą znaki na słońcu, i księżycu. i gwiazdach; a na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności; gdy będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat; albowiem mocy niebieskie wzruszone będą. A tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i z majestatem. A to gdy się dziać pocznie, poglądajcież a podnieście głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze: pojrzyjcie na figę i na wszystkie drzewa: gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiecie, że już blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, iż się to będzie działo, wiedzcież, żeć blisko jest Królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam, że nie przeminie ten rodzaj, aż się wszystko ziści. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

O sądzie ostatecznym.

(Dokończenie.)

Gdy wszyscy się pomieszczą, ukaże się Sędzia w obłoku na tronie chwały swojej, Sędzia żywych i umarłych, Chrystus Pan w chwale majestatu swego, a wszyscy padną na kolana. O rzućmy tylko okiem teraz na tę dolinę — jakiż to widok nam się przedstawi? Oto Sędzia na tronie majestatu swego, a w około nieprzeliczone miliony duchów niebieskich, bo ani jeden Anioł w niebie nie pozostanie. Tu na tej dolinie zgromadzeni będą wszyscy ludzie od początku świata — tu wszyscy sprawiedliwi, tu wszyscy potępieni, tu niezliczone zgromadzą się legiony czartów przeklętych. Puste niebo, pusta ziemia, puste

piekło, pusty czyściec zostanie. Tu na tej dolinie wszelkie stworzenie głosić będzie chwałę Boga, albo przekleństwem rozpaczy, wyciem i jękiem powietrze rozdzierać. Ale nareszcie te głosy ustaną — wielka cisza nastąpi — i sąd się rozpocznie. Jako listek na topoli drżeć będą potępieni i zgrzytać zębami, słuchać wszystkich przeciw sobie zaniesionych skarg. Powstaną przeciw nam katolikom Żydzi, Turcy i poganie, którzy nie mając wiary św. lepsze od nas życie prowadzili. „Co — powiedzą — tyś był katolikiem, a jakeś wiarę twoją szanował? Jakie było twoje posłuszeństwo ku rodzicom i starszym? jaka miłość bliźniego? Co, tyś był katolikiem, a nie powściągałeś się ani od kłamstwa, przeklinania, złorzeczenia, obmowy, złości, zemsty; — tyś był katolikiem, a nie chciałeś znosić żadnej przykrości, żadnej nagany, żadnego przykrego słówka; tyś był katolikiem, a nie chciałeś myśleć ani o sądzie, ani o śmierci, nie chciałeś Boga przeprosić, kiedyś Go obraził, tylko z musu do Sakramentów św. przystępując; tyś tylko myślał, aby dobrze zjeść, wypić, bawić się, spać i ubrać się. My, cośmy wiary twojej nie mieli, lepiej od ciebie żyliśmy!

A po nich katolicy wystąpią i świadczyć będą. Wystąpi matka przeciw własnemu dziecku: ja tobie życie dałam, a tyś mnie do grobu wpędził; — ja łzy twoje ocierałam, a tyś moje łzy wyciskał; ja ciebie karmiłam mlekiem swojem, a tyś mnie w biedzie mojej nie pocieszył; ja przy tobie czuwałam we dnie i w nocy, a tyś we dnie i w nocy mnie tylko gniewał i martwił. Wystąpi ojciec przeciw synowi: ja dla ciebie pracowałem krwawo, ja sobie od ust ostatni kawałek chleba odejmowałem, a ty hultajstwem i rozpustą, wstydem i hańbą imię moje splamiłeś, tyś mnie się wstydził, posłusznym być nie chciałeś — zatrułeś, zgryzłeś życie moje. Wystąpi nauczyciel przeciw uczniowi swemu: jam dla miłości twojej całe życie moje poświęcił; ja sobie wszystkich zabaw i uciech odmawiałem, aby tobie ulżyć w pracy, aby tobie w cnocie i naukach dopomódz, a tyś wzgardził memi radami, wdawałeś się w złe towarzystwa, zaniedbywałeś powinności swoich. Powstanie brat na brata, przyjaciel na przyjaciela. O wstyd! o hańba! o zgryzota! Powstanie nareszcie najgorszy nieprzyjaciel nasz — czart przeklęty i tak przed Sędzią mówić będzie: Najsprawiedliwszy Sędzio! osądź sam, ten nie chciał być twoim, a więc sprawiedliwie moim jest, nie możesz innego wyroku wydać na tych, którzy zawsze moimi byli, mej tylko woli słuchając. Tyś ich stworzył wprawdzie na podobieństwo swoje, Tyś ich odkupił, ale oni porzucili Ciebie i za mną poszli, uciekali od krzyża i praw twoich, a mnie we wszystkiem wiernie naśladowali. Nic im nie dałem, nic im przyobiecałem, a oni dobrowolnie do mnie się cisnęli. Gdym im kazał kłamać, kłamali; gdym im kazał obmawiać, obmawiali. — A tu przedłoży czart cały rejestr grzechów od pierwszych lat naszych, nie opuści on ani jednego słowa, ani jednej myśli, ani jednego uczynku!

Otóż potępieńcy w rozpaczy słuchać będą i nic odpowiedzieć nie będą mogli, nie odważą się wznieść ócz swoich. W obecności Boga i Aniołów, ludzi i czartów wszystka złość się odkryje; ach! niejeden, który za życia za świętego uchodził, pokaże się teraz w całej nagości swojej. O jakiż to wstyd i sromota, o jakaż to rozpacz będzie! Oby to jednak na wstydzie się skończyło!

Oto Chrystus, wysłuchawszy oskarżenia, zwróci twarz swoją gniewem zapaloną na nieszczęśliwych. A oczy Jego ciskać będą płomienie gniewu, a słowa z ust Jego wyleją się jako potok rozhukany, a głos Jego zagrzmi jako grzmoty piorunujące. O bezbożni i przewrotni, którzyście zapomnieli na wszystkie łaski i dobrodziejstwa moje! Cóżem mógł wam uczynić, a nie uczyniłem? Dla zbawienia waszego stałem się człowiekiem, znosiłem głód i pragnienie, pracowałem i nędzę cierpiałem, byłem dla was biczowany, cierniem ukoronowany, byłem raniony, krew przelałem, rozpiąłem ręce

na krzyżu i umarłem. Cóżem mógł więcej dla was uczynić? Wy niewdzięczni wzgardziliście mną. Krew moją nogami zdeptaliście. Słudzy moi będą się cieszyć i chwalić miłosierdzie moje, a wy od boleści i mąk rozpaczać i wyć będziecie!

Wyleje Bóg na sprawiedliwych wszystkie skarby miłosierdzia swego, wyleje na bezbożnych wszystek gniew Swój i wyda wyrok ostateczny, który grzmieć będzie przez wszystkie wieki i jako burza liściem suchem, tak ten głos nimi miotać będzie. Ach głos ten wyroku ostatecznego, ach któż go opisać zdoła! Morze i ziemia zadrży na głos ten, gwiazdy się zaćmią, drzewa i trawki schnąć będą — wszystkie najdziksze zwierzęta ryk smutny wydadzą, krew się w żyłach zetnie, oczy słupem staną, włosy się najeżą bezbożnych.

„Idźcie odemnie przeklęci na ogień wieczny!“

Stało się — zapadł wyrok — na wieki! Oby te słowa dziś, dziś zagrzmiały w sercach i sumieniach naszych! oby zbawiennym strachem nas przejęły! Dziś jeszcze czas, dziś jeszcze ten wyrok cofnąć możemy — ale wtedy już nie — wtedy choćbyś łez wylał całe morza — gorących jak płomień, gorzkich jak piołun, już ten wyrok się nie odmieni!

Idźcie — o nieszczęsne dusze odejdźcie — idźcie od Boga waszego — idźcie od nieba, od Maryi. O jakoby nam smutno było, gdyby nam dziś kto powiedział: Rzućcie ojczyznę waszą, rzućcie dom wasz, rzućcie ojca, matkę, braci, przyjaciół! Ale jakież to rozstanie będzie? Syn od ojca, córka od matki, brat od brata, siostra od siostry, przyjaciel od przyjaciela, na wieki rozłączeni będą.

Przeklęci! przeklęci na duszy, przeklęci na ciele, na pamięci, na rozumie, na woli, na oczach, uszach, nogach i rękach, na czasie i na wieczności. Oto będzie przekleństwo ojca na syna, zamiast błogosławieństwa, którego dobrowolnie się wyrzekł. Dla czego? Dla uciechy brudnej, chwilowej, dla próżności dziecinnej, dla chwały przemijającej, dla złota podłego. Na ogień wieczny, nie na ogień doczesny, aby żywi ogniem spłonęli, ale na ogień wieczny, aby wiecznie w nim gorzeli. Bo ogień ten palić będzie, ale nigdy się nie wypali, męczyć będzie, ale nie zabije, boleści okropne sprawi, ale życia nie odbierze; świecić nie będzie, ale ciemnością ogarnie; nie wyda płomienia, ale smolne, smrodliwe dymy. Ogień, który zgotowany jest czartowi i aniołom jego.

O Boże mój! o jakaż to kompania będzie, ach! jakaż to obrzydliwość, jakaż to męka, jakiż to strach będzie ciągle, mieć te poczwary zawsze przed oczyma! Wzdryga się serce nasze w nocy pośród grobów na cmentarzu, w izbie, w której trup umarłego leży! A gdyby ten trup ruszać się począł, o jakiżby to postrach nas ogarnął! A cóż będzie tam, gdzie w pośród ciemności snuć się będą miliony upiorów, miliony najohydniejszych poczwar? Ach! wtenczas wołać będą i przeklinać: „Przeklęty dzień i godzina urodzenia naszego — przeklęci rodzice, którzyście nam życie dali; przeklęte piersi, któreście nas karmiły; przeklęte powietrze, którem oddychaliśmy; przeklęta ziemia, po której chodziliśmy. O ogniu spal nas, o wodo zatop nas, o ziemio pochłoń nas, o góry pokryjcie nas!“

Tak i my wołać będziemy, jeżeli grzechów nie będziemy się wystrzegać, a jeżeli za popełnione grzechy pokuty czynić nie będziemy! Amen.

Święty Izydor, oracz.

(10-go maja.)

W Madrycie, stolicy Hiszpanii, spoczywają święte zwłoki ubogiego niegdyś rolnika, we wspaniałym kościele św. Jędrzeja, bogatym ozdobione grobowcem, za który 1600 dukatów złotem zapłacono. Król hiszpański Filip III, użył wszelkich starań u Stolicy świętej, aby nieznany dotąd światu mąż, którego jednak lud wierny czcił za Świętego, cudownej jego opieki doznając, w poczet Swiętych był policzonym; a Papież

Aleksander II, uznając słuszne pragnienia króla i całego narodu, przyznał Izydorowi cześć Świętych 1662 r. Tak Bóg chciał wywyższyć tego pokornego sługę swego, który ani nauką, ani wysokimi urzędami nie jaśniał na świecie — ale wśród ciężkiej pracy jako ubogi rolnik, spędził cały swój bogobojny i wielce świątobliwy żywot.

Nie mając żadnej ojcowizny, poszedł Izydor na służbę do bogatego obywatela, który mu kawał roli niedaleko Madrytu do uprawy oddał. Zdawało się niektórym z jego towarzyszów, że Izydor więcej czasu na modlitwie, niż na pracy spędza; zaskarżyli go tedy złośliwie przed panem. Pokorny sługa wezwany przed pana, nie wiele się tłómaczył, ale rzekł tylko: Najłaskawszy panie! od młodości mojej, rodzice zawsze mi powtarzali te słowa: „Módl się i pracuj, a Bóg ci dopomoże“. — Ja też tak postępuję: ale racz poczekać do końca żniw, a jeśli moja praca mniej ci pożytku przyniesie jak innych, wtedy obowięzuje się wynagrodzić ci wszystko“. Przystał pan na ten warunek i kazał mu odejść w spokoju; sam jednak chciał się naocznie przekonać o pilności Izydora. Wyszedł więc raniutko w pole i uważał z daleka, jak tenże wraz ze żoną do kościoła na Mszę św. podążył. Zbliżywszy się nieco ku roli, widział wyraźnie dwóch ślicznej urody młodzieńców, orzących dwoma parami wołów, kawał roli, który Izydorowi był powierzony; ale skoro na miejsce przybył znikli owi dwaj młodzieńcy, a na ich miejscu widział samego Izydora, przy pługu zajętego. Zrozumiał natychmiast cud oczywisty i odtąd już nigdy nie słuchał potwarców — a czasu żniw przekonał się jawnie, że praca Izydora podwójny mu plon przyniosła.

Odznaczał się także św. Izydor miłosierdziem dla tych, którzy mniej od niego mieli. Chętnie dzielił się kawałkiem chleba z ubogim, nawet dla zwierząt litość okazując. Dotąd pokazują studnię, którą on własnemi rękoma wykopał, dla ogólnego pożytku przechodniów i w polu pracujących robotników.

Tak wśród pracy i modlitwy dojrzewał Izydor, aż dożywszy sześćdziesiątego roku, nieskalanego ducha w ręce Bogu oddał 1130 roku.

Smutnych pocieszać.

Pewien węgierski huzar, który r. 1849 we Włoszech został raniony, siedział w ogrodzie szpitalnym w Medyolanie na kamieniu i płakał w skrytości; od czasu do czasu ocierał łzy ukradkiem i zdawało się, jakoby inne ukryte cierpienie na duszy jego ciężyło. Ja — opowiada jego towarzysz — także leżałem w kącie ogrodu pod cieniem drzewa, i mogłem przez krzaki widzieć swego towarzysza, nie będąc jednak od niego widzianym. Chętnie bym go był pocieszył, ale że nie umiem po węgiersku, dałem pokój.

Tymczasem usłyszałem od strony wejścia do ogrodu głosy rozmowy i z wyrazów domyśliłem się, że jakaś wysoka osobistość nadchodzi. Wstałem i ku miłemu zdziwieniu ujrzałem naszego ukochanego „ojca Radeckiego“, który nas „swoich rannych i chorych synów“ swojemi odwiedzinami uszczęśliwił. Chodząc po ogrodzie, zajęty był tylko swemi pacyentami; wypytywał każdego o chorobę, a osobliwie długo bawił przy rannych i pocieszał ich jak tylko ojciec kochający pocieszyć zdoła, a czynił to z taką dobrocią serca i łaskawością, że ja, zamiast febry, wolałbym był porządną ranę otrzymać.

Wreszcie przyszedł czcigodny wódz na koniec ogrodu i ujrzał naszego biednego huzara, który z zapłakanymi o[illegible]ma siedział jeszcze w kąciku. Gdy zobaczył swego ukochanego wodza, wstał i chciał mu się przedstawić w formie wojskowej. Ale marszałek polny kazał mu usiąść i sam usiadł na murawie.

— Kochany synu — zaczął dowódzca — widzę, żeś nieszczęśliwy i masz słuszną płaczu przyczynę; czuję wielką twą boleść, za którą ci nikt tu na ziemi wynagrodzić nie zdoła; ale bądź twemu Bogu tak wier-

nym, jakeś był swemu cesarzowi, a On wleje pociechę i spokój w twą duszę. Pamiętaj, kochany synu, że mało tylko ludzi jest, którzy jak ty z ufnością na łaskę Bożą budować mogą. Posłuchaj tedy mej ojcowskiej rady, zwyciężaj mężnie twe cierpienia z miłości ku swemu Stwórcy i twoim bliźnim, a w godzinę wyzwolenia z ziemskich cierpień wnijdziesz wraz z twymi braćmi, którzy cię na polu chwały wyprzedzili, do wiecznej radości.

Gdy ukochany wódz przestał mówić, sięgnął do kieszeni i chciał huzara obdarzyć; ten jednak z uszanowaniem odmówił, wziął drżącą ręką marszałka za rękę i rzekł ze wzruszeniem:

— Kochany ojcze! pozwól mi przyczynę łez moich szczerze ci wyznać! Ty wiesz, kochany ojcze, że jestem Węgier i z mej ojczyzny smutne słyszę wieści; a te bardziej mnie bolą, jak utrata tej ręki. Nadto mam niedaleko Aradu biedną staruszkę matkę, o którą w ciągłej żyję obawie, aby się jej także co złego nie stało. Ja jej niczem pomódz nie mogę, ale wiem, żeby jej to wielką sprawiło radość, gdyby się dowiedziała, że ja żyję; jednak ani ja, ani moi towarzysze ani pisać, ani czytać nie umiemy; przytem nie wiem, czyby mój list odebrała czy nie; to wszystko sobie dziś rozmyślałem i musiałem płakać.

Marszałek zapytał huzara, coby jeszcze chciał napisać i obiecał, że sam do niej napisze.

Na drugi dzień przyszedł „stary ojciec Radecki“ z listem i przeczytawszy go zapytał huzara, czy tak dobrze. Huzar nie umiał, rozumie się, słowami radości swej wyrazić, skinął tylko głową i ucałował rękę marszałka; ten zaś do listu włożył banknot na 100 reńskich i natychmiast pocztą polową go wysłał.

Wkrótce potem nadeszła do marszałka odpowiedź od matki huzara. Zaraz też udał się marszałek z listem do szpitala, pokazał go żołnierzowi i przeczytał. Ten upadł do nóg marszałka i chciał ścisnąć go za kolana, zacny wódz kazał mu wstać i rzekł:

— Bądź dobrej myśli mój synu, jeżeli znów zechcesz napisać do matki, to mi tylko powiedz, jeźli Bóg pozwoli, to was częściej odwiedzę.

Trzeba było widzieć tę scenę, aby uczuć wrażenie, jakie na obecnych żołnierzy wywarła.

Dwie fabryki.

Opowiadanie z niedalekiej przeszłości.

(Ciąg dalszy.)

To porównanie boleśnie wzruszyło serce Leona i Klementyny, gdy pewnego dnia po wystawnym u Amelii obiedzie zwiedzali te rękodzielnie, gdzie pycha, współzawodnictwo, smutne arcydzieła przemysłu na popis wywiesza. Wracając do siebie wieczorem, rozmawiali o dziennych wrażeniach. Widzieli obok pałacu Amelii, podobnego do najwspanialszych gmachów arystokracyi angielskiej, widzieli tę ciemną, wilgotną, niezdrową fabrykę; tych robotników natłoczonych bez różnicy płci i wieku; tych mężczyzn zgrzybiałych przedwczesną starością, dzieci znikczemniałych w występkach... te nędzne i nieszczęśliwe istoty, z imienia li tylko kobiety, i te ubogie ich chałupy liche jamy, gdzie niejeden chory cierpi opuszczony, gdzie płacze nie jedno małe rzucone dzieciątko!... Ale co najwięcej ich bolało, to to, że służba Boża zaniedbaną była, przykazania Boskie pogwałcone, że nie szanują dnia świętego... Nikt tam nie uczęszcza na Mszę św. do kościoła, świątynia Pańska opuszczona i brudna, tylko maszyny świszczą bez przestanku... i ci nieszczęśliwi, którzy nie mają niedzieli, ciągle rozpoczynają pracę dzienną, pracę nieustanną!...

— Biedna Amelia! mówiła Klementyna, mój Boże! nie pojmuję jak można być szczęśliwą kiedy około mnie wszyscy cierpią?...

Wtem usłyszeli śpiewanie pobożnej pieśni; wjechali już na swoją ziemię, i ujrzeli w lipowej alei zbliżającą się gromadę dziatek z ochronki pod opieką siostry Miło-

sierdzia. Leon i Klementyna wysiedli z powozu, popieścili to małe wieśniacze grono chłopczyków i dziewczynek i weszli w ulice wioski przez ich robotników zamieszkanej.

Wiedząc, ile przyczyny zewnętrzne wpływają na moralność człowieka, Leon sporządził dla swych robotników zdrowe i wygodne mieszkania, aby ich przywiązał do domu, do rodziny, oddalając ich od karczmy, miejsca schadzek dla tych, którzy mają nędzne i brudne mieszkanie. Wesołe ich domki otaczały pięknie uprawne ogródki, i wieczorem, kiedy rodziny były zebrane, te wieśniacze zagrody, skąpane w żarach zachodzącego słońca, wiele uroczych przedstawiały obrazów. Tu młoda matka ubiera i pieści swe małe dzieciątko! inna skrzętna gospodyni rozściela na trawie bieliznę, którą wyprała; dalej rodzina zasiada do skromnej lecz zdrowej i obfitej wieczerzy. Tam na progu chatki dzieci, korzystając z ostatnich promieni słońca, uczą się zadanej lekcyi; mężczyźni gdzie nie gdzie kopią, polewają jarzyny i kwiaty w swych ogródkach; starcy przechadzają się powoli, rozmawiając pomiędzy sobą, a młode dziewczki odmawiają Różaniec u stóp pięknej figury Matki Boskiej wieńcami i kwiatami ozdobionej.

Leon i Klementyna, pozdrowiwszy każdą gromadę, przemówiwszy kilka słów uprzejmych do matek, dzieci i robotników, zatrzymali się przy ostatnim domu i weszli do porządnej izby, gdzie chory z łóżka przez otwarte okno poglądał na pola, łąki, zielone błonia i na niebo jaśniejące ostatnimi promieniami słońca; młoda dzieweczka z robótką siedziała przy nim.

— Jak się masz, Jakóbie? — rzecze p. Morel, witając chorego.

— Słabo mi bardzo, jednak mówią, że mi lepiej.

— Czy masz wszystko, czego potrzebujesz?

— Dzięki Bogu! na niczem mi nie zbywa. Z kasy oszczędności, którąśmy z rady pańskiej założyli, doktór i lekarstwa opłacone, i dają mi jeszcze sześć franków na tydzień. Gertruda, moja córka, usługuje mi. To dobre dziecię, niech ją Bóg błogosławi! — dodał ojciec wzruszony.

— Przyszlę ci bulionu, kurczę i syropu od kaszlu — rzecze Klementyna, — trzeba żebyś wyzdrowiał. Gertrudo, przyjdziesz do mnie w niedzielę, powiesz mi, czegoby potrzebował twój ojciec.

— Dobranoc, Jakóbie, bywajcie zdrowi!

Jakób serdecznie im dziękował, i poszli dalej.

Przybywszy na balkon swego domu, gdzie ich powitały dzieci, Klementyna z rozrzewnieniem poglądała na tę wesołą spokojną wioskę; na kłęby dymu, wznoszącego się ponad wierzchołki rozkwitłych lip... Słuchała tego gwaru wesołych rozmów i pieśni, których echo wiatr po polach roznosił, zwracając się do męża: O! jakżem szczęśliwa! rzecze wzruszona. Boże! niech Ci będzie cześć i chwała za wszystkie dobrodziejstwa Twoje!

(Dokończenie nastąpi.)

Jak wysoko cenić czystość?

W Neapolu żyła pewna matka z córką jedynaczką. Córka ta była niepospolitej urody, ale co ważniejsza wielkiej cnoty i pobożności. Utrzymywały się z trudem, ale uczciwie z pracy rąk swoich. Gdy jednak w mieście tem, jak w ogóle w całym kraju nastała drożyzna i głód, ujrzały się obie w bardzo smutnem położeniu. Praca ręczna nie wystarczała już na opędzenie najpierwszych potrzeb życia. Co tylko miały odzieży i sprzętów nie koniecznie potrzebnych sprzedawały jedne po drugich, tak iż wkrótce w izdebce nie było nic prócz gołych ścian. Głód zaczął im już dokuczać, a tu ani chleba, ani łyżki strawy!

Matka była w rozpaczy i straciła już ufność w Bogu. By dostać chleba, radziła córce wstąpić na drogę występku; lecz ta rzekła:

— Nie, matko, nie uczynię tego! czekajmy i ufajmy Opatrzności; czyż bowiem

nie wiesz, że: „W najdotkliwszej przygodzie, stoi Pan Bóg w odwodzie“ — czyż mi tego dawniej sama nie powtarzałaś? A teraz posłuchaj: Przyszła mi myśl szczęśliwa do głowy; odkryłam środek uzyskania uczciwym sposobem nieco grosza i opędzimy nim parę dni, a może tymczasem ustanie drożyzna i łatwiej będzie o zarobek. Weź mój warkocz i przedaj go na mieście. Mówiąc to, odcięła piękny warkocz swych włosów i wręczyła go matce.

Ta zdumiona tym szlachetnym postępkiem i wzruszona cnotą swej córki, poszła na targ i szukała kupca na ów dziwny towar.

Właśnie przechodził tamtędy pewien znakomity pan (a raczej Bóg go tam przyprowadził) a widząc tak piękne włosy w ręce biednej kobiety i łzy w jej oczach, zatrzymał się i rzekł wrzruszony:

— Do kogóż należy ten piękny warkocz, matko? czyście może stracili ukochaną córkę?

Natenczas matka nabrała odwagi, opowiedziała mu w jak rozpaczliwem położeniu znajduje się razem z córką, oraz jak szlachetnie postąpiła sobie cnotliwa ta dziewczyna.

Wtedy pan ów kupił włosy za bardzo wysoką cenę, a wywiedziawszy się dokładnie o ich położeniu, wyznaczył im stałą, hojną zapomogę, tak, iż nigdy już nie zaznały biedy.

Padół płaczu.

Czy w boleści, czy w radości,
Ale zawsze płakać trzeba,
Bo bez płaczu to do nieba
Nikt z wygnańców nie zagości.

W pierwszem życia powitaniu
Płacze dziecię, nie wie czego,
Choć mu nikt nie czyni złego,
Bo wie, że jest na wygnaniu.

Różne życia są koleje,
Swiata postać wciąż się mieni,
W pośród światła i odcieni
Wątłe snują się nadzieje.

Ta się spełni, ta ominie;
Dziś radośnie serce bije,
Jutro gorzkim bólem żyje,
A zdrój życia ciągle płynie.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 47)		85,76 m.
Na weselu u p. Anastazego Suchockiego w Ueckendorf (nadesłał p. Jan Rajkowski — porto 5 fen.)		4,00 „
Razem:		89,76 m.
Odchodzi:		
Pensya za P. O. w Ch. za listopad r. b.	30,00 m.	
Porto	0,20 m.	
Razem:	30,20 m.	30,20 „
Pozostaje w kasie:		59,56 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

24. XI. 96. pro: Ks. Liss.

Uwaga: Wszelkie składki na Swiętojózafacie proszę przesyłać pod adresem: Pan **Jan Bieliński, Bochum, Maltheserstr. 17a.** Ks. Liss.

Kalendarz tygodniowy.

Listopad.

29. Niedziela. Saturnina M.
30. Poniedziałek. Andrzeja Ap.

Grudzień.

1. Wtorek. Eligiusza Patr. ubog.
2. Sroda. Bibianny P.
3. Czwartek. Franciszka Ks.
4. Piątek. Barbary Panny.
5. Sobota. Saby Op.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego".